

Nie ma, nie ma, ale są. *Dziady i dybuki* Jarosława Kurskiego

Abstract

Gone, Gone, Yet Still Here. Jarosław Kurski's *Dziady i Dybuki*

The article discusses Jarosław Kurski's *Dziady i dybuki*, a book on the borderline of family biography, historical work and intimate essay. It focuses explicitly on complex relations and mutual impact between Jewish and Polish identity in historical and modern context, combined with analysis of harmful effect antisemitism and nationalism have on particular people, exemplified by members of Kurski's mixed family. The paper also explores language and metaphors (figures of golem and dybbuk) used to describe the experience of Polish Jews and their descendants being heavily discriminated against and thus forced into a self-initiated painful process of assimilation.

Keywords: identity, antisemitism, assimilation, golem, dybbuk

Słowa kluczowe: tożsamość, antysemityzm, asymilacja, golem, dybuk

I. Wjęzyczyć

Dziady – i wszystko jasne. Rzeczywistość romantyczna ładowana jest nam do głów niemalże od samego początku szeroko rozumianych edukacji i wychowania, a o obowiązującym paradygmacie czy modelu kultury napisano już tyle (napisze się jeszcze pewnie pięciokrotnie), że zaznajomienie się z całością powstałej na ten temat biblioteki dawno przestało być możliwe. Próba stworzenia jakiegokolwiek opowieści o tym jednym wyrazie w tak krótkim tekście jest więc skazana na porażkę – nie tylko dlatego, że jej efekty wypadną blado w zestawieniu z dorobkiem całej armii ekspertów od romantyzmu, lecz także przez powszechną znajomość słowa klucza. A ja, nieszczęsny Polak, niespecjalnie mam ochotę przegrywać. Dziady to element kodu kulturowego, część języka, którym się posługujemy. Na ile został przez nas zrozumiany, jak wyewoluował i co chcemy za jego pomocą zakomunikować sobie nawzajem i innym, pozostaje kwestią odrębną (kto ma odwagę walczyć z armią?); dziady to język, o którym myślimy, że go znamy, a to podzielane przekonanie jest naszym ersatzem rozumienia. Żadnej innej – obcej – mowy jak dotąd nie przyswoiliśmy sobie z choćby porównywalną skutecznością.

Dybuki. Nie brzmi znajomo, nie brzmi też przyjaźnie: trochę zbuki (negatywne), trochę dybać (negatywne), trochę kruki (negatywne), trochę zuki (ambivalentne). Dla większości są równie czytelne, co *szerelem*, *uguaglianza* lub *aktning*. Odnotowany we wszystkich

porządnym, ogólnodostępnym słownikach, kulturowo wcale nieodległy, wręcz przeciwnie, paradoksalnie niezwykle nam bliski, dybuk sytuuje się w najlepszym razie na granicy domysłu innego języka, i to pod warunkiem chęci podjęcia wysiłku. W wypadku zetknięcia z tym słowem nie ma żadnego punktu zaczepienia, brakuje nawet półświadomych i opacznie rozumianych formułek wykuwanych z mazołem w nocie przed maturą oraz w ogniu świąt narodowych. Tu już nawet udawać trudno, albo wiesz, albo nie wiesz. Jestem przekonany, że cała gra, w której uczestniczy Jarosław Kurski, toczy się właśnie o to, aby wiedzieć.

Dybuk:

„(hebr.; jid. *dybek* [dibek]) – zjawisko zawładnięcia ciałem żywej osoby przez złego ducha. Zgodnie z żydowskimi wierzeniami, wejścia w obce ciało dokonują na ogół dusze, które – z powodu ogromu popełnionych grzechów – próbują oczyścić się w ciałach żyjących ludzi”¹.

Brzmi znajomo, o przyjaźni jeszcze przyjdzie nam pomyśleć. Pozostała kwestia liczby mnogiej. W językowym zwielokrotnieniu oraz w zestawieniu ze znanym obrzędem Kurski umieszcza duchy żydowskie w przestrzeni widzialności, uwidacznia podobieństwo zasad ich istnienia oraz potencjalną porównywalność znaczenia wewnątrz konstruktów zwanego polskością. Cel tego gestu wydaje się jasny: przywrócić (ponownie) do debaty tożsamościowej temat polskich Żydów, tym razem jednak nie na zasadach odrębności, jasno wytyczonych granic między jedną społecznością a drugą, lecz poprzez podkreślenie spłotu – często nieuświadomionego współistnienia obu tożsamości bądź ich najmniejszych nawet części w tych samych ciałach. Na przykład w ciałach rodziny Kurskich.

II. Wyzwolić

Dziady i dybuki opierają się jednoznacznej klasyfikacji, łącząc w sobie elementy utworu wspomnieniowego, sagi rodzinnej, książki historycznej, biografii, reportażu, zdarzają się też momenty czysto literackiej fantazji. Sam autor w podtytule nazywa swoje najnowsze dzieło, dość celnie zresztą, „opowieścią dygresyjną”, będącą wynikiem trzydziestu lat poszukiwań, lektur i rozmów – konsekwentnego zbierania kolejnych drobnych dotąd ukrywanej i wypieranej historii rodzinnej. Każde kolejne nazwisko, zdjęcie i wspomnienie buduje narrację, która stopniowo nabiera kształtów i próbuje zbliżyć się do całości, choć autor świadom jest nieuniknionych białych plam. Kurski rekonstruuje i przedstawia wyniki prywatnego śledztwa w postaci ponad 400-stronicowej „kobyły” (jak nazwał książkę Lech Wałęsa, kiedy otrzymał ją w prezencie od Moniki Olejnik); jadą na niej krewni bliscy i dalecy, znani i nieznan, słynni i anonimowi, Polacy i Żydzi.

Możliwe jest wskazanie dwóch wzajemnie warunkujących się źródeł, które analogicznie zapoczątkowują dwa główne nurty opowieści. W historycznej rzeczywistości od siebie oderwane, odległe w czasie i przestrzeni, osobne tylko pozornie siły odzyskują prawdę swojego kontekstu poprzez złączenie w ramach literackiej narracji. W jej wnętrzu obie historie – ukazane z wielu stron, pod różnymi postaciami i z nieuniknioną skłonnością

¹ Bogdan Kos, „Dybuk” [hasło], w: *Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie*, t. 1, red. Zofia Borzymińska, Rafał Żebrowski (Warszawa: Prószyński i S-ka, 2003), 354.

do rozgałęzień – oświetlają się i odsyłają do siebie nawzajem, wskazując tym samym na pulsujący pod tkanką tekstu wspólny pęd, na podzielanego-podzielonego jednego ducha.

Pierwsze źródło i wynikający zeń nurt obrazuje iście dramatyczna scena otwierająca *Dziady i dybuki*. W roku 1990 młody autor kończył debiutancką książkę o Lechu Wałęsie (Wódcz²), której niemalże gotowym maszynopisem podzielił się ze swoją matką, Anną Kurską (z domu Modzelewską), działaczką „Solidarności”:

„W nocy obudziło mnie natarczywe walenie do drzwi. [Matka] Stała zdyszana, na drugie piętro wbiegła prosto z taksówki.

– Jezusie Nazareński, co się stało, mamó? Jest trzecia nad ranem, sąsiadów pobudzisz.

Bez słowa wpadła do pokoju z maszynopisem pod pachą. Nie rozpięta nawet zimowego płaszcza. Zamaszycie odwróciła jedyne krzesło zza biurka. Siadła. Była jak skała.

– Ja stąd nie wyjdę! Ja stąd nie wyjdę – powtórzyła – dopóki mi nie przysięgniesz, tak, przy-sięgniesz – wycedziła – że to wykreślisz.

– Co, na Boga, mam wykreślić? – mamrotałem niewybudzony.

– To! – wskazała na zdanie: «o mojej mamie ludzie mówili, i sam tak zresztą, Lechu, uważałeś, że jest Żydówką...».

– Ja nie jestem żadną Żydówką. Ja jestem Polką! Polką! Polką! – krzyczała rozpaczliwie.

– No oczywiście, że jesteś Polką. Nikt tego nie kwestionuje, co nie zmienia faktu, że zwolennicy Wałęsy, żeby ci dopiec i cię zdyskredytować, szemrali, żeś Żydówka.

– Przestań takie rzeczy opowiadać! Ty nic nie rozumiesz.

– Czego ja nie rozumiem? Co tu jest do rozumienia?

Zamilkła. Spojrzała tragicznie i boleśnie ścisnęła moje ramię.

– Ty nie wiesz, o czym mówisz. Ty nie wiesz, co robisz. Nie przeżyłeś. Nie widziałeś. Ty nie wiesz, jaki w Polsce jest antysemityzm!”³.

Rozmowa ta stała się – i nie ma w tym ani grama przesady – punktem zwrotnym w dotychczasowym myśleniu Kurskiego o swojej rodzinie, pochodzeniu i tożsamości (margines znaczący: wykrzyknienia autora). Reakcja matki, dotychczas polskości uosobionej, spowodowała trzęsienie ziemi w patriotyczno-szlacheckim świecie pamięci, w dawnych dworach pojawiły się pęknięcia – albo ujawnienia spoiw, ślady farby, wyblakłe pieczętki, koła zębate pod strzechą: „A zatem żyłem w zaprojektowanym przez mamę kostiumowym teatrze, w repozytorium pełnym patriotycznych artefaktów, legend i przemilczeń, jak to w teatrze. W kłamstwie z miłości”⁴.

Od tego momentu odkrycia żydowskich korzeni matki autor rozpoczyna „archeologiczną” pracę, próbując poznać zarówno swoje pochodzenie, jak i mechanizmy, które doprowadziły do jego stopniowego wyparcia. Mało wartościowe w tym miejscu wydaje mi się wyliczanie kolejnych członków drzewa genealogicznego rodziny Modzelewskich

² Zob. Jarosław Kurski, *Wódcz*, wyd. 3 (Warszawa: Agora, 2013).

³ Jarosław Kurski, *Dziady i dybuki* (Warszawa: Agora, 2022), 16–17.

⁴ Kurski, *Dziady i dybuki*, 17–18.

czy Sommersteinów/Niemirowskich oraz ich życiorysów, jakkolwiek ważnych dla interesującej mnie kwestii przekształcającej się tożsamości; zdecydowanie większą wagę ma dla mnie przynajmniej zaznaczenie samego procesu asymilacji oraz jego przebiegu. Frapującym jest bowiem nie tyle sam fakt wyboru polskości (który niewątpliwie stał się warunkiem przetrwania horroru II wojny światowej i Zagłady), ile jego przyczyny i konsekwencje.

Przyjęcie tożsamości polskiej w całym toku opowieści Kurskiego ma znamiona decyzji z pogranicza pragmatyzmu i troski o bezpieczeństwo. Niezależnie od oczywistej naturalności zmian wynikających z zawierania małżeństw między Polakami a Żydami konieczność nowego utożsamienia nie pozostawia żadnych wątpliwości w konfrontacji z wszelkimi przejawami nadwiślańskiego antysemityzmu, obecnego niezależnie od czasu, miejsca i klasy społecznej. Przejście owo staje się jedyną możliwą drogą ucieczki od całej gamy wykluczeń, począwszy od ich pozornie niewinnych przejawów (docinki, komentarze)⁵, przez formy wyraźniejsze (getto ławkowe, środowiskowy ostracyzm), na przemoc skończywszy (szmalcownicy, pogromy). Najlepszym zaś sposobem na odsunięcie od siebie jakichkolwiek podejrzeń o nie-polskość jest wykucie na blachę słownika polskość⁶, którego znajomość przodkowie Kurskiego przez kolejne pokolenia udowadniają przez ostentacyjne, dewocyjne wręcz, manifestacje symboliki narodowej i religijnej. Dworek, strój i wystrój, maniera mówienia, obchodzone święta – każdy z gestów to jednocześnie wiadomość dla obserwatora oraz metoda osvajania nowej tożsamości.

W tekście mechanizm ten w sposób najciekawszy wyraża metafora „golema asymilacji”. W wierzeniach żydowskich postać ulepionego z gliny i ożywionego olbrzyma miała w momencie zagrożenia chronić matczyną społeczność⁷. Działania jego zaktualizowanej w *Dziadach i dybukach* postaci przybierają inne formy i rozciągają się w czasie, niemniej istota – chronić – pozostaje taka sama.

„Golem asymilacji reinkarnował się w następnych pokoleniach. Jego glina twardniała, a coraz bardziej wątle i poszarpane nici łączące go z tradycją i historią przodków w końcu zostały zerwane. Golem w mojej mamie myślał i mówił już tylko po polsku i przestał nawet uważać się za golema. Nie był więc podatny na żadne wypowiedane po hebrajsku prośby i polecenia. Był arcy-polski. Pozlepał w niej swą glinę wszystkie polskie klisze, tworząc narodowy amalgamat podlany sosem dość bezkrytycznej miłości do wszystkiego, co polskie, i nieufnością do wszystkiego, co niepolskie”⁸.

Jednakowość substancji niesie ze sobą jednakże również podobne zagrożenia. Zarówno w legendzie o Jehudzie Löw ben Bezelelu, jak i w późniejszych kontynuacjach

⁵ O tej wersji antysemityzmu oraz o jej korzeniach pisał Tadeusz Mazowiecki; zob. Tadeusz Mazowiecki, „Antysemityzm ludzi łagodnych i dobrych”, *Więź*, dostęp: 25.02.2022, URL: <https://wiez.pl/1960/01/01/7054-antysemityzm-ludzi-lagodnych-i-dobrych/>.

⁶ Wolne skojarzenie: oprócz często przywoływanego (zarówno w beletrystyce, jak i literaturze non-fiction) motywu dzieci żydowskich uczących się na pamięć katolickich modlitw jako formy kamuflażu przypomina się także angielski „werset stryczka”; zob. Stephen Greenblatt, „Czym jest historia literatury?”, tłum. Katarzyna Kwapisz Williams, w: Stephen Greenblatt, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. Krystyna Kujawińska-Courtney (Kraków: Universitas, 2006), 255–292.

⁷ Bogdan Kos, Rafał Żebrowski, „Golem” [hasło], w: *Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie*, t. 1, red. Borzymińska, Żebrowski, 503–504.

⁸ Kurski, *Dziady i dybuki*, 172.

jej wątków (najświeższym przykładem jest powieść *Golem* Macieja Płazy⁹) stwórcą traci panowanie nad golemem – olbrzym zaczyna atakować również tych, których pierwotnie miał chronić. Nie inaczej zachowuje się jego asymilacyjny brat; zmiana tożsamości jako wynik paradoksu – w Polsce można spokojnie być Żydem jedynie pod warunkiem nie-bycia Żydem – jest tyleż konieczna, co krzywdząca i niemożliwa do pełnego osiągnięcia. Golem asymilacji, aby chronić społeczność matczyną, musi wyzwolić ją od samej siebie, czyli doszczętnie zniszczyć jej żydowskość, ponieważ taka jest logika rzeczywistości polskiej, w której przyszło mu funkcjonować. To pierwsza przemoc. Drugą stanowi wynik jego porażki, golem nie potrafi bowiem w pełni wymazać źródłowej, poprzedzającej go tożsamości – pozostaje wygląd, pamięć, zdjęcia, dokumenty – toteż każdy prześwit, który może zostać zauważony z zewnątrz, powoduje strach przed zdemaskowaniem. Stąd „demon” wchodzący w osoby pochodzenia żydowskiego w rodzinie Kurskich, zrodzony z niepełnej śmierci i obawy ekshumacji – to on w nocy krzyczy w Teodorze Modzelewskiej, on każe Annie Kurskiej o trzeciej w nocy przyjechać do najstarszego syna z żądaniem usunięcia pozornie niewinnego fragmentu książki, to dla jego przegnania i zasklepienia dziur matka trzykrotnie wypowiada magiczną formułę: „Ja jestem Polką! Polką! Polką!”.

Nieopanowany olbrzym nie tylko wchłania swoją stwórczynię, lecz także wykracza poza nią, żyje w pamięci o niej. Golem uzyskuje niejako autonomię bytową – dokładnie taka sytuacja ma miejsce w tekście¹⁰, kiedy stwór, już po śmierci Anny, sprzeciwia się jej woli bycia pochowaną obok ojca w rodzinnych Koszylowcach i wykrada część prochów, którym urządzony zostaje „wielki państwowy pogrzeb z hukiem wystrzałów kompanii honorowej, z trąbami i bębniami wojskowej orkiestry, orderami, atlasami, mowami, dygnitarzami, złotem, purpurą, wo-dzem, par-tią, te-le-wi-zją”¹¹. Nie trzeba chyba tłumaczyć, co to za obraz.

Golem asymilacji, oprócz źródłowego-finalnego zaprzeczenia swemu przeznaczeniu, zawiera w sobie sprzeczność dodatkową – żyje ze słowem *meł* na czole, a *emet* go zabija. Golem asymilacji jest zwierciadłem okoliczności.

III. Wyszarpać

O drugim źródle Kurski również pisze bezpośrednio w tekście, ponadto chętnie przywołuje je na spotkaniach z czytelnikami. Podczas genealogicznych badań linii rodziny ze strony matki autor natrafił na ślad Lewisa Namiera, brytyjskiego historyka, działacza

⁹ Maciej Płaza, *Golem* (Warszawa: W.A.B., 2021). Zob. również: Halper Lejwlik, *Golem. Dramat w ośmiu obrazach*, tłum. Olek Mincer (Warszawa: Sic!, 2017); Gustav Meyrink, *Golem*, tłum. Antoni Lange (Czerwonak: Vesper, 2014); Isaac Bashevis Singer, *Golem*, tłum. Anna Bartkiewicz (Warszawa: Marba Crown, 1997).

¹⁰ Kurski, *Dziady i dybuki*, 427–428: „I oto gdy mama zmarła, on nagle ożył. Najpierw wparował do cmentarnej kaplicy w Stalowej Woli, gdzie odbywały się egzekwie nad trumną. Bezceremonialnie usiadł w pierwszym rzędzie. A homilii wysłuchać, słów kapłańskich wzniosłych i nabożnych. A komunii przyjąć. A modlitwy wygłaszać. W wodzie święconej się obmyć. A «w imię Ojca i Syna, i Ducha» i «moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina» powtarzać. I bić się glinianą pięścią w tors gliniany i mocniej, i mocniej. A oczy rozbiegane. Umysł niespokojny. On, ułomne dzieło człowieka. On sam, golem”. W tym fragmencie, oprócz ciekawego zabiegu z usamodzielnieniem golema, ujawnia się także specyfika pióra Kurskiego – sprawne, dowcipne, choć miejscami popadające w męczące manieryzmy, naznaczone czasem poczuciem wyższości i pyszałkowatością.

¹¹ Kurski, *Dziady i dybuki*, 428.

syjonistycznego, faktycznego autora koncepcji powojennej Linii Curzona; a także brata swojej babci, Teodory Modzelewskiej. Oto, co nastąpiło tuż potem:

„Odszpuntowany dybuk dziadka Ludwika skoczył na mnie, Bogu ducha winną ofiarę, jak na świeże mięso, jak do ciepłej krwi. A wlaż we mnie, a rozsiadł się we mnie, a rządził się we mnie. Panoszył, świdrował, spokoju nie dawał, męczył pytaniami, pchał ku następnym odkryciom, podpowiadał tropy, podrzucał książki o sobie i artykuły. Podawał też jego własne dzieła. Pchał w czeluści internetu. Taplał się w wylewającym się stamtąd antysemitycznym błocie, oblepiał narodowym jadem, nurzał w «spisku żydowskim przeciwko Polsce», którego Namier stał się uosobieniem”¹².

Od tego momentu Kurski będzie szeroko rozczytywał przeszłość Lewisa Namiera (Ludwika Bernsteina), a efekt tych poszukiwań – zaprezentowany w interesującej nas książce – złoży się na minibiografię czy, jak chciałby autor, prozopografię słynnego przodka. To objętościowo największa część *Dziadów i dybuków*, rzetelna praca historyczna, mająca na celu prześledzenie i opisanie drogi, jaką przeszedł Namier: od polskiego Żyda ze stopniowo asymilującej się galicyjskiej rodziny do jednego z najwybitniejszych brytyjskich historyków, ważnego urzędnika Foreign Office i działacza syjonistycznego.

Drugi dominujący nurt „opowieści dygresyjnej” ma w zasadzie dwa patrzące na siebie oblicza. Pierwsze to próba drobiazgowej analizy i odtworzenia charakteru czy też psychiki Lewisa Namiera. Kurski, szeroko rozpisując się na temat jego doświadczeń z czasu dzieciństwa, trudnych relacji z ojcem czy studiów w Wielkiej Brytanii, stara się zrekonstruować skomplikowany proces kształtowania się osobowości i politycznych przekonań ciotecznego dziadka. W toku lektury śledzimy koleje losu brytyjskiego historyka aż do jego śmierci i, wraz z napływem informacji, wyłania się z niej stopniowo obraz człowieka o głęboko rozszczerzonej tożsamości, która nigdy nie znalazła ugruntowania, stabilnego i pewnego punktu odniesienia. W ramach sprzeciwu wobec asymilacyjnego wyboru ojca oraz po doświadczeniach antysemityzmu ze strony polskich elit, w które ów próbował się wtopić, młody Namier zdecydowanie odrzuca polskość jako tożsamościową możliwość. Zarazem jednak przyszły autor koncepcji Linii Curzona wychowywany był w duchu narodowo-patriotycznym i w całkowitym oderwaniu od kultury, obyczajów oraz religii żydowskiej, w związku z czym próby zbliżenia do środowiska syjonistycznego budziły podejrzliwość i ostatecznie, mimo pewnych sukcesów, również zakończyły się fiaskiem. Namier wobec tego uważał się za obywatela Wielkiej Brytanii, niemniej i w tym wypadku prześladowało go niepełne, skomplikowane pochodzenie, stwarzające dystans między nim a brytyjskimi kręgami towarzyskimi, akademickimi i politycznymi – uprzedzenia zawarte w aluzjach lub ograniczonych możliwościach kariery, nawet jeśli nie tak jawne i wyraźne jak w Polsce, nie pozwalały na pełne utożsamienie z przybraną/wybraną ojczyzną. Ciągłe niedopasowanie stanowiło ponadto jednocześnie skutek i przyczynę trudnego charakteru szorstkiego i zarozumiałego historyka. Wszystko to sprawiało, że „gdziekolwiek Ludwik był, nie był tam do końca”¹³. I można by dodać – nigdzie nie był u siebie.

¹² Kurski, *Dziady i dybuki*, 156.

¹³ Kurski, *Dziady i dybuki*, 324.

Drugie oblicze historii Lewisa Namiera jest ściśle powiązane z pierwszym, rozgrywa się jednak na innym poziomie. Kurski, referując proces tożsamościowego klinczu swojego ciotecznego dziadka, bierze na warsztat także jego działalność polityczną, której najistotniejszymi punktami są konflikt z Romanem Dmowskim oraz kwestia wytyczenia w 1920 roku Linii Curzona, odłączającej od powojennej Polski Galicję Wschodnią. Wątek ten staje się dla Kurskiego niejako polem walki o pamięć Namiera, uważanego przez polskie środowiska prawicowe i nacjonalistyczne za zdrajcę i członka żydowskiego spisku. Autor poświęca wiele (zbyt wiele) miejsca szczegółowej argumentacji historycznej, której konkluzję zawrzeć można w stwierdzeniu, że przyszły działacz syjonistyczny przy proponowaniu linii demarkacyjnej na wschodzie kierował się kryteriami etnicznymi (tak zwane „Kresy” były zamieszkiwane w większości przez Ukraińców), a niechętni mu komentatorzy zdecydowanie przeceniają jego sprawczość – Namier nie tyle przekonał rząd brytyjski do swojej koncepcji, ile dał mu narzędzie do prowadzenia z góry założonej polityki, obliczonej na osłabianie międzywojennej koalicji polsko-francuskiej.

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wątek Namierowy jest zbyt obszerny i niepotrzebnie zdominował do tej pory fascynującą, wielowątkową opowieść. Wątpliwości budzi szczególnie polityczna część tej historii, nie tyle ze względu na jakość faktografii, trudno bowiem cokolwiek jej zarzucić, ile przez dwie słabości innego typu. Po pierwsze, zachłanność uniemożliwiająca dalszy rozwój innych, ciekawszych wątków, na przykład opowieści o Gdańsku. Po drugie, chyba źle oceniona czy też zaprojektowana skuteczność – stanowisko Kurskiego w sprawie Namiera i Linii Curzona nie jest niczym nowym¹⁴, a ponadto myślenie spiskowe to logika samowystarczalna, głucha na argumenty, więc kogo autor chce przekonać? Domyślam się jednak, że dybuk rządzi się własnymi prawami.

Pomimo tej dość jaskrawej wady konstrukcyjnej także drugi główny nurt *Dziadów i dybuków* jest ważnym i wartościowym elementem narracji o skomplikowaniu tożsamości polsko-żydowskiej. Kontrapunktowa wobec opowieści golema szarża dybuka w wyczerpujący sposób pokazuje rewers totalizującego, wykluczającego wariantu polskości (i nie tylko jej, podobne zarzuty można przecież postawić każdej wspólnocie, do której Namier próbował przynależać). Nie poprzez tragizujący krzyk odrzuconego, nie poprzez lukrowaną hagiografię – Kurski niewątpliwie stara się rzetelnie przedstawić swojego przodka, wytykając mu nie tylko słabości charakteru, lecz także na przykład niekonsekwencję w odrzucaniu kryterium etnicznego w kwestii stworzenia państwa Izrael – lecz poprzez zniuansowaną opowieść o głęboko rozdartym człowieku, uwikłanym w Historię i prześladowanym przez niepełną i nie w pełni akceptowaną tożsamość. W życiu Namiera widać pogłos golemowej niemożliwości, który powtórzy się także w historiach innych słynnych przodków (Ludwika Ehrlicha, Jakuba Karola Parnasa i Heleny Syrkus) – z czymkolwiek osoba pochodzenia żydowskiego próbowała się identyfikować, ostatecznie zawsze ponosiła przynajmniej częściową porażkę, zostając zidentyfikowana jako Żyd/Żydówka.

¹⁴ Zob. np. Anna Cienciola, „Polityka brytyjska wobec odrodzenia Polski”, *Zeszyty Historyczne* 16 (1969): 77–80.

Podobnie jak w przypadku golema, tak i tu dzieło Kurskiego swoiście przekształca legendarne stworzenie; słychać w nim pogłos *Dybuka*, sztuki Szymona An-skiego¹⁵. W dramacie zmarły Chanan przejmując ciało Lei, ukochanej i niedoszłej żony. Nie kieruje nim jednak chęć zemsty, egoizm lub złośliwość, on nie szarpie dla zabawy – opętanie to próba połączenia z wybranką i upomnienie się o przyrzeczenie ojców, złamane przez jednego z nich. Dybuk nie jest złym duchem – dybuk jest duchem skrzywdzonym. Można spierać się z nim o metody, ale nie o cel.

IV. Wymarzyć

Dziady i dybuki mimo skupienia na historii rodzinnej są bez wątpienia książką polityczną. Nie jest zamiarem jej autora – a przynajmniej nie jedynym – zapis korzeni i postawienie pomnika rodzinie, lecz sprowokowanie dyskusji na temat sposobów funkcjonowania wspólnoty nazywanej Polską. Zarówno opowieść o Annie Kurskiej, jak i Lewisie Namierze stają się dekonstrukcją opozycyjnych mitów: jeden z nich to ultra-Polka-matka-katoliczka, drugi zaś zawiera się w obrazie ultra-Żyda-syjonisty-polonofoba. Na cielesnych przykładach obydwie modele zostają przedstawione jako byty skonstruowane teoretycznie i oderwane od rzeczywistości; jako krzywdzące żywych ludzi wzory wytworzone oraz zinstrumentalizowane przez wykluczającą narrację tożsamościową. Obnażając ich szkodliwość i nieadekwatność poprzez taniec dziadów i dybuków w ramach pozornie „czysto polskiej” rodziny, autor próbuje stworzyć grunt dla nowej polskości – świadomej własnego zróżnicowania, uwolnionej od mitów, a przez to wrażliwej, otwartej, inkluzywnej (oczywiście nie jako jedyny; *Dziady i dybuki* w swych rewizyjnych czy reformatorskich zamiarach stoją w jednym rzędzie z mnogością różnorodnych dzieł, od książek Anny Bikont po głośne filmy Pasikowskiego i Smarzowskiego).

Jakkolwiek w obecnym klimacie politycznym tego typu projekty, jak się zdaje, pozostają w sferze marzeń, można znaleźć podstawy do umiarkowanego optymizmu. Autor wielokrotnie wspominał, że tylko czeka na falę antysemitów wypowiedzi i retorycznych ataków pod jego adresem („teraz się rzucą”), czy to prywatnie, czy to w przestrzeni publicznej. Tymczasem milczenie. Jedyny wyraźnie krytyczny głos, który udało mi się znaleźć, to opublikowana w „Do Rzeczy” recenzja Wzorcowe CV *Jarostawa Kurskiego*, autorstwa Krzysztofa Mastonia. Z radością przeczytałbym ten niewątpliwie błyskotliwy tekst w całości – udostępnione masom 23% artykułu pali żywym ogniem jak dobra, trochę rozwodniona setka – gdyby tylko nie był schowany (mimo obecnych na stronie reklam) za paywallem. Jeśli ktoś uważa, że nr 50/2022 wspomnianego tygodnika jest warty wyjścia z domu w lutym, to powinien przemyśleć temat raz jeszcze. A więc nic nie słychać.

Pamiętam swoje zdziwienie, poczucie głębokiego absurdu, gdy parę lat temu natknąłem się na antysemitę „argument” o zabiciu Jezusa (króla Polski) przez Żydów. Wciąż jest dla mnie niesamowite, że ktoś mógł się nim z powagą posługiwać. Nie znam żadnego antysemitę, który miałby mniej niż 50 lat (choć nie mam wątpliwości, że tacy istnieją).

¹⁵ Zob. Szlojme Zajnwil Rapoport (An-ski), *Dybuk. Na pograniczu dwóch światów*, tłum. Awiszaj Hadari (Kraków: Austeria, 2007).

Wiadomość o tym, że Kurscy mają korzenie żydowskie, przyjąłem z całkowitą obojętnością, zabarwioną jedynie śladem dość małosłownej satysfakcji z ironii losu, jaka stała się udziałem Jacka Kurskiego. Rozsądek każe wstrzymać się od jakichkolwiek kategorycznych stwierdzeń, w końcu nawet złotousty Lech Wałęsa, mówiąc: „Nie ma, nie ma, ale są”¹⁶, nie był w stanie dokończyć zaklęcia; niemniej możliwe, że ów brak płomienych głosów sprzeciwu to nie jest milczenie – może to po prostu dobrowolna cisza.

Nieumiarkowany pesymizm, który niczemu nie przeszkadza – może zagrożenie przychodzi skądinąd. Gdańsk z „wielokulturowego, hanzeatyckiego miasta wielu języków, wyznań, nacji, nadmorskiej republiki, mekki narodów”¹⁷ przeobraził się w „hitlerowskie miasto i ostoję nazizmu”, by następnie stać się kolebką „Solidarności” – nadziei na wolność, która mimo to później ujawniła własne, dobrze znane pokłady przemocy. W tym momencie mógłbym nam-Polakom życzyć, aby historia zatoczyła koło, gdyby nie, graniczące z pewnością, przekonanie, że nas-ludzi (licząc na znaczenie) i nas-gatunek (znaczenie bez znaczenia) owo młyńskie koło – zalew kopalni – zmiążdży. Podobno jednak „prawda leży tam, gdzie jest sprzeczność”¹⁸ – życzę nam i nie życzę.

Bibliografia

- Borzymińska, Zofia, Rafał Żebrowski, red. *Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie*, t.1. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2003.
- Cienciata, Anna. „Polityka brytyjska wobec odrodzenia Polski”. *Zeszyty Historyczne* 16 (1969): 77–80.
- Greenblatt, Stephen. „Czym jest historia literatury?”. Tłum. Katarzyna Kwapisz Williams. W: Stephen Greenblatt, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. Krystyna Kujawińska-Courtney, 255–292. Kraków: Universitas, 2006.
- Kurski, Jarosław. *Dziady i dybuki*. Warszawa: Agora, 2022.
- Kurski, Jarosław. *Wódz*, wyd. 3. Warszawa: Agora, 2013.
- Lejwik, Halper. *Golem. Dramat w ośmiu obrazach*. Tłum. Olek Mincer. Warszawa: Sic!, 2017.
- Mazowiecki, Tadeusz. „Antysemityzm ludzi łagodnych i dobrych”. *Więź*. Dostęp: 25.02.2022. URL: <https://wiesz.pl/1960/01/01/7054-antysemityzm-ludzi-lagodnych-i-dobrych/>.
- Meyrink, Gustav. *Golem*. Tłum. Antoni Lange. Czerwonak: Vesper, 2014.
- Płaza, Maciej. *Golem*. Warszawa: W.A.B., 2021.
- Rapoport (An-ski), Szlojme Zajnwil. *Dybuk. Na pograniczu dwóch światów*. Tłum. Awiszaj Hadari. Kraków: Austeria, 2007.
- Singer, Isaac Bashevis. *Golem*. Tłum. Anna Bartkovicz. Warszawa: Marba Crown, 1997.

¹⁶ Kurski, *Dziady i dybuki*, 10.

¹⁷ Kurski, *Dziady i dybuki*, 71.

¹⁸ Kurski, *Dziady i dybuki*, 152.



„Deputinizacja” – czytanie performatywne w ramach wydarzenia „Głos wsparcia dla Ukrainy”,
Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego, 3.03.2022, fot. SOPOGRAFIA Jerzy Bartkowski